

Bronisław Wildstein: To co nie zostało zdekonstruowane, czyli Europa jako spełnienie lewicowej utopii

Upadek komunizmu zdjął z lewicowych intelektualistów kompleks winy a w konsekwencji, konieczność politycznego opowiedzenia się przeciw jego realnym wcieleniom. Poważne rozliczenie się z komunizmem, podjęcie wyzwania Kołakowskiego musiałyby prowadzić do zasadniczej rewizji lewicowej myśli – pisze Bronisław Wildstein dla Teologii Politycznej Co Tydzień: „Komunizm – projekt nowoczesności”.

W 1997 roku we Francji pod redakcją Stephane'a Courtois ukazała się „Czarna księga komunizmu”. Próbowano ona dokonać bilansu komunistycznych zbrodni. W ogromnej mierze została odrzucona przez opiniotwórcze elity Zachodu. Uderzające, że nikt nie kwestionował przytoczonych w niej danych. Oburzenie wywołał wstęp, w którym Courtois zestawiał zbrodnie komunizmu ze zbrodniami nazistowskimi. Może to dziwić, albowiem tego typu zestawienia dokonywane były w klasycznych dwudziestowiecznych analizach systemów totalitarnych i to przez tak uznanych badaczy jak Hannah Arendt czy Carl Friedrich i Zbigniew Brzeziński. Co więcej, Courtois pokazywał identyczność zasady totalitarnej, zgodnie z którą zło rzutowane było na określoną grupę społeczną. Czy była ona wyznaczana zgodnie z kryteriami narodowościowymi jak Żydzi w wypadku nazizmu czy społecznymi (klasowymi) jak burżuazja, kapitaliści czy kułacy w wypadku komunizmu, mechanizm jej tworzenia i konsekwencje były identyczne, a sprowadzały się do zredukowania człowieka do reprezentanta grupy i

eksterminowania go w imię budowy nowego świata, w czym naznaczona grupa miała według twórców nowego porządku przeszkadzać. Dodatkowo bilans zbrodni komunistycznych przekracza znacznie liczbę ofiar nazizmu.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wydaje się jednak, że zasadniczo oburzenie „Czarna księga komunizmu” wywołała samym swoim istnieniem. Częstym zarzutem wobec niej było „abstrachowanie” zbrodni komunistycznej ze społeczno-ekonomicznego kontekstu. Zarzut o tyle absurdalny, że autorzy chcieli pokazać zbrodnie właśnie, a przeciwnicy książki w innych wypadkach przyjmują ze zrozumieniem niezwykle rozpowszechnioną współcześnie metodę historyczną, która pozwala analizować określone epoki czy zjawiska historyczne pod ściśle sprecyzowanym aspektem. Nikomu nie przyszłoby do głowy dokonywać identycznych zarzutów w odniesieniu do książki podejmującej na przykład temat zbrodni junty argentyńskiej.

Jedną z przyczyn protestu przeciwko zestawianiu totalitarnych ideologii jest dogmat unikalności nazistowskich zbrodni, a zwłaszcza holocaustu. I aczkolwiek można by wskazywać pewne wyjątkowe aspekty niemieckiej fabryki śmierci, a także rozumieć postawę dotkniętych jej działaniem ludzi, dla których była ona ekstremum koszmaru, to – z poznawczego punktu widzenia – dogmat taki jest niemożliwy do utrzymania. Niewłaściwe są na przykład akty oburzenia przedstawicieli środowisk żydowskich na wystąpienia Bałtów, którzy zrównują okropieństwa obu systemów. Postawa przedstawicieli tych

Oburzenie „Czarna księga komunizmu” wywołała samym swoim istnieniem. Częstym zarzutem wobec niej było „abstrachowanie” zbrodni komunistycznej ze społeczno-ekonomicznego kontekstu

narodów wynikająca z doświadczenia wręcz fizycznego zagrożenia ich egzystencji ze strony systemu sowieckiego winna również spotykać się z szacunkiem. Określone działania komunistów jak choćby eksterminacja

ukraińskiego chłopstwa w czasie wielkiego głodu czy eksterminacja narodu dokonana przez kambodżańskich komunistów aż proszą się o porównanie z hitlerowskimi działaniami.

Można odnieść wrażenie, że dogmat unikalność zbrodni hitlerowskich, a więc i ideologii nazizmu ma również swoje ideologiczne podłoże i staje się elementem wojny politycznej. Nazizm uznany został za ekstremum prawicowości. Unikalne zło ma więc wynikać z ekstremalizacji prawicowych idei, a więc w jakiś sposób obciąża całość prawej sceny politycznej. W rzeczywistości prawicowość nazizmu jest umowna i istnieją badacze, którzy uznają nazizm za ideologię par excellence lewicową. Jest to w końcu socjalizm, chociaż narodowy. Zresztą w praktyce komunizm dość często nabierał nacjonalistycznego charakteru choć nic nie wydawałoby się odleglejsze od proletariackiego internacjonalizmu. Faktycznie okazywało się, że bardziej niż doktrynalne zapisy decyduje strukturalne podobieństwo. Zresztą

podział prawica – lewica bardziej adekwatnie przedstawić można nie na osi a na kole, które lepiej oddaje dialektyczną logikę eksteremizmów.

Walka z próbą zestawienia zła obu systemów jest charakterystyczna dla lewicy europejskiej. Można przyjąć, że zgodnie z jej założeniami nazizm reprezentuje zło metafizyczne (oczywiście lewica zwykle nie odwołuje się do takich kategorii), gdy zło komunizmu jest zjawiskiem przygodnym. Dlatego każde wpisanie nazizmu w historyczny kontekst budzi w środowiskach lewicowych wręcz metafizyczne oburzenie. Przykładem jest spór historyków niemieckich pod koniec lat osiemdziesiątych zainicjowany przez prace Ernsta Noltego, który odważył się wskazać komunistyczne wpływy na narodziny i kształt hitleryzmu.

Walka z próbą zestawienia zła obu systemów jest charakterystyczna dla lewicy europejskiej. Można przyjąć, że zgodnie z jej założeniami nazizm reprezentuje zło metafizyczne

Wszystko wskazuje na to, że protest przeciw „Czarnej księdze” brał się głównie z odmowy rozliczenia lewicy europejskiej z komunistyczną ideologią. Co ciekawe w jej

schyłkowej fazie, a więc latach osiemdziesiątych, elity europejskie wydawały się bliskie podjęcia tego przedsięwzięcia. Trudno było negować wówczas opresywność a zarazem nieudolność komunizmu zrealizowanego, trudno było nie dostrzegać jego niszczycielskiego potencjału. Powszechne fiasko wcielenia koncepcji marksowskich

zobowiązywało do podjęcia ich krytyki. Fundamentalnym dziełem, którego autor dokonał tego przedsięwzięcia i ukazał, że konsekwencje praktyczne wpisane są już (co nie znaczy, że uświadomione) w teorię ojca założyciela, były „Główne nurty marksizmu” Leszka Kołakowskiego. Niestety nie zostało ono należycie przyswojone we współczesnej myśli europejskiej.

Upadek komunizmu zdjął z lewicowych intelektualistów kompleks winy a w konsekwencji, konieczność politycznego opowiedzenia się przeciw jego realnym wcieleniom. Poważne rozliczenie się z komunizmem, podjęcie wyzwania Kołakowskiego musiałyby prowadzić do zasadniczej rewizji lewicowej myśli. Jego konsekwencją byłoby intelektualno-polityczne trzęsienie ziemi, które zagrażało pozycji i wpływom dominującej na zachodzie klasie intelektualistów. Podobne wyzwanie stanowiła „Czarna księga komunizmu”. Z komunizmem w sferze intelektualnej należałoby rozliczyć się na miarę rozliczenia z nazizmem. A było to rozliczenie radykalne.

Po klęsce III Rzeszy idee, które legły u podstaw nazizmu zostały wykorzenione z całym swoim podglebiem. Odrzucony został nie tylko nacjonalizm, ale i postawiona została pod znakiem zapytania cnota patriotyzmu. Potępiona została nie tylko postawa wojownicza, ale zakwestionowane zostały w ogóle cnoty heroiczne, pojęcie honoru i wartości pokrewne. Nazizm wykorzeniony został tak konsekwentnie, że i dziś na szczęście funkcjonuje wyłącznie (i jest ścigany) na marginesie marginesu. Trochę już mniej fortunnie wszelkie ruchy, które mogą budzić choćby najodleglejsze z nim skojarzenia egzorcyzmowane są jako para czy protofasyzm. Prowadzi to do podważenia jakiegokolwiek racjonalnej symetrii. Dopuszczenie w Austrii do władzy (w koalicji) Partii Wolności Haidera spowodowało sankcje UE wobec tego kraju.

Jednocześnie wysokie stanowiska europejskie zajmują członkowie partii komunistycznej jeszcze niedawno współpracujący z ZSRR i kwestionujący demokrację. Wejście Le Pena, który jak by nie był mało sympatyczny nigdy nie kwestionował demokracji, do drugiej tury wyborów prezydenckich we Francji, wywołało histerię publiczną, a zdobycie przez trockistów blisko 10 proc. głosów nikogo tam nie zaniepokoiło, pomimo że są oni otwartymi zwolennikami totalitaryzmu i wrogami demokracji. Co więcej, uznano ich za szacunku godnych sojuszników w walce z zagrożeniem Le Pena.

Konsekwentne rozliczenie komunizmu kazałoby odrzucić całość marksizmu i ogromną część lewicowej myśli dwudziestego wieku. Kazałoby rozliczyć się ze swoją przyszłością dominującemu dziś w Europie establishmentowi. Zastanówmy się jak wyglądałby dość groteskowy, a równocześnie niezwykle utrwalony mit 68 roku jako inicjalnego, heroicznego doświadczenia współcześnie dominującego na Zachodzie pokolenia.

*Konsekwentne rozliczenie
komunizmu kazałoby odrzucić
całość marksizmu i ogromną
część lewicowej myśli
dwudziestego wieku*

Przewycięzenie
komunizmu
musiałoby
doprowadzić do
radykałnego
przewartościowania
hierarchii i
autorytetów w myśli

zachodniej i odrzucenia wielu pojęć fetyszy, spowodowałyby
zakwestionowanie wielu utrwalonych przez ostatnie sto lat

historycznych dogmatów. Jak jest to trudne pokazał choćby narodowy spór wokół rewolucji francuskiej i kłopoty z potępieniem jej jakobińskiego okresu.

Komunizm uznany został więc przez europejskie elity za spadkobiercę humanistycznego, emancypacyjnego ducha Oświecenia, który wprawdzie sprowadzony został na manowce, ale jego (niekwestionowane) błędy należy zobaczyć w kontekście, zrelatywizować poprzez odniesienie do historycznych uwarunkowań i zrównoważyć do pewnego (większego lub mniejszego) stopnia poprzez jego postępowo modernizacyjne osiągnięcia.

W rzeczywistości komunizm uznać można za nowoczesne wcielenie gnozy. Tak zresztą analizował go Alain Besancon. Eric Voegelin jako współczesny wariant gnozy interpretuje większość dominujących dziś trendów politycznych. Zresztą wielu badaczy gnozy (np Hans Jonas) dostrzegało w myśli współczesnej ożywienie jej wątków.

Wykazanie gnostyckiego rodowodu nowoczesnych ideologii rewolucyjnych nie jest ciekawostką z dziedziny historii idei. Prowadzi do wniosku o uniwersalnym charakterze totalitarnej pokusy. Otóż co najmniej od początków chrześcijaństwa (doktryna chrześcijańska powstała w polemice z gnozą) współistnieje z nim tendencja do odrzucenia świata i jego porządku. Steoretyzowane zostaje nihilistyczne wyobrażenie esencjalnego zła, które dominuje ludzką rzeczywistość. I wymyślona zostaje rewolucyjna alternatywa dla realnie istniejącego świata. Gnostycka formuła integruje maksymalizm etyczny i pychę poznawczą. Maksymalizm odmawia zgody na świat, w którym istnieje zło. Można uznać go za zaprzeczenie cnoty klasycznego

męstwa, które uczy stawiać czoła nieuniknionym dla ludzkiego świata przypadłościom. Pycha każe przypisać człowiekowi boskie kwalifikacje a więc zdolność do kreacji świata. Rewolucja jest apokaliptyczno-genezyjskim marzeniem, snem o totalnej destrukcji i totalnej kreacji. Kończy się na totalitaryzmie.

Odmowa zrównania totalitaryzmów, a więc rozliczenia komunizmu, ma swoje niezwykle wyszukane intelektualne uzasadnienia. Można ją jednak sprowadzić do prostego i formułowanego potocznie argumentu. Naziści chcieli zła, komuniści chcieli dobra, a tylko się im nie udało. Gdyby przyjąć owe prostackie wytłumaczenie, okaże się, że również ono nie jest w stanie usprawiedliwić odmowy rozliczenia komunizmu i porównania obu totalitaryzmów. Myśl, której celem jest budowa doskonałego świata, a która stwarza piekło, choćby z racji swojej uwodzicielskiej i perwersyjnej siły a więc niebezpieczeństwa, które wyzwala, winna stać się obiektem szczególnego namysłu, rozliczenia i potępienia.

Komunizm przyniósł fiasko. Totalny projekt okazał swoją totalną nicość. Co więcej stał się źródłem totalitarnego systemu. W końcu załamał się.

Odpowiedzią intelektualnej lewicy nie było przemyślenie owej niezwyklej lekcji historii, ale alergiczne zakwestionowanie wszelkich całościowych modeli, ujęć i porządków myślenia. W konsekwencji nastąpiło więc jeszcze bardziej gwałtowne podważenie fundamentów kulturowych, na których zbudowana została nasza cywilizacja. Zanegowane zostały wszelkie „refleksje totalizujące” jak to ujął jeden z prawodawców nowego myślenia i guru współczesnej filozofii, Richard

Rorty, co oznaczało jeszcze bardziej konsekwentne odrzucenie klasycznego zachodniego porządku myślenia. Jednym z najbardziej istotnych elementów tej postawy było odrzucenie racjonalności. Nastąpiła swoista licytacja. Jean-Francois Lyotard ogłosił koniec „wielkich narracji”, w których dotychczas opisywany był świat. Gianni Vattimo uznał, że deklarując to Lyotard pozostał ciągle na gruncie „metafizyczno-historycznym” (historyzm to „metafizyka w działaniu” – pisze włoski filozof) i należy odejść od tego typu ujęć. Pozostaje „myślenie słabe” Podobnie Rorty, który przyznał (zgodnie z prawdą), że nie da się ufundować relatywizmu. Konsekwencją tego jest jednak dla amerykańskiego neopragmatysty (jak sam siebie określa) i dominującego nurtu kultury współczesnej przyjęcie relatywistycznych technik interpretacyjnych, ale bez jakichkolwiek prób ich teoretyzacji czy wręcz nazywania, a więc zrozumienia ich konsekwencji.

Zanegowane zostały wszelkie „refleksje totalizujące” jak to ujął jeden z prawodawców nowego myślenia i guru współczesnej filozofii, Richard Rorty

W kontekście walki z tradycyjnymi całościowymi ujęciami postmodernistyczni myśliciele wzywają do odrzucenia pojęcia człowieczeństwa i

człowieka. Michel Foucault głosi „śmierć podmiotu” jako wyobrażenia człowieka poznającego, pojmującego rzeczywistość. Esej innej sławy tego kierunku, Jacquesa Derridy „Kres człowieka” wzywa do przekroczenia koncepcji człowieka jako bytu określonego, a więc zgodnie ze swoją metodą „dekonstruuje” to pojęcie. Swoją drogą w tym

ujęciu (nie tylko zresztą) postmodernizm jest pojętym kontynuatorem marksistowskiego modernizmu z jego społecznym determinizmem, który redukuje człowieka do jego klasowej funkcji.

Interpretacja świata w myśli ponowoczesnej zostaje określona jako „gry językowe”, „strategie narracyjne” i tym podobne metafory odnoszące się do języka. „Bycie” bo już nie byt, staje się „nieznośnie lekkie”. Taka ulotna rzeczywistość poddana być może dowolnym eksperymentom.

Wydawałoby się, że te postmodernistyczne filozofie są zaprzeczeniem lewicowej tradycji. W miejsce „totalności”, którą jak mantrę powtarzali ideologowie marksizmu czy koncepcji pokrewnych, „totalności”, która mogła być jedynym uzasadnieniem szaleństw i zbrodni komunistycznej praktyki, w miejsce tego ontologicznego projektu pojawiła się przygodność, „różnia” i dekonstrukcja. Pomimo jednak przetworzenia głównych wątków tradycji lewicowej czy wręcz marksistowskiej, wydaje się, że więcej w postmodernizmie kontynuacji niż zerwania. Przejawia się to w krytyce klasycznej kultury chociaż intelektualny fundament tej krytyki czyli marksistowska metafizyka została oficjalnie w myśli ponowoczesnej przewyciężona. W rzeczywistości jednak filozofia ta ciągle korzysta z pojęciowych schematów marksizmu, jego założeń i interpretacji. Najważniejsze chyba jest uznanie, że systemy wierzeń i wyjaśnień świata to ideologie, które służą uprawomocnieniu istniejących porządków. Funkcją ich jest więc utrwalenie władzy dominującej klasy. Szczególnie znamienna jest obsesja tropienia władzy i dominacji we wszystkich przejawach kultury. Myślicielem skrajnym w realizacji tego zadania był Foucault.

Namiastką nie do końca steoretyzowanej ideologii współczesnej lewicy stał się koncept politycznej poprawności. Jest to zespół, głównie językowych, norm, które od początku lat osiemdziesiątych lewica amerykańska, a w ślad za nią europejska usiłuje narzucić jako obowiązujące w obyczajach, a nawet prawie. Fundamentem ich jest z pewnością egalitaryzm. Egalitaryzm ów rozumiany jest bardzo szeroko i prowadzić może np. do zakazu wartościowania kultur (wyjątkiem jest dopuszczenie, a nawet aprobata dla potępienia kultury Zachodu) pod hasłem dyskryminacji, a nawet rasizmu. Hasło walki z dyskryminacją jest zresztą kluczowe dla ideologów politycznej poprawności. Z tym, że o ile tradycyjnie walczyło się z nią poprzez przyznanie pełni praw grupom dyskryminowanym, to, zgodnie z polityczną poprawnością, współcześnie nastąpić musi pełna akceptacja ich „kulturowej tożsamości”. Nazywane jest to tolerancją stanowiącą kolejne słowo-klucz politycznej poprawności, które, jak wiele w tej ideologii, funkcjonuje w zmienionym w stosunku do tradycyjnego znaczeniu. Teraz oznacza ona życzliwą afirmację i wpisuje się w zakaz wartościowania idei i zjawisk we współczesnej kulturze. Oczywiście w tej niemożliwej do utrzymania i paradoksalnej zasadzie są rozliczne wyjątki i faktycznie oznacza ona odrzucenie tradycyjnej hierarchii i budowę nowej.

Ponieważ w sam rdzeń lewicowego konceptu politycznej poprawności wpisana jest niechęć do klasycznego modelu zachodniej kultury, zawsze występuje ona w obronie mniejszości, które z natury rzeczy zawsze znajdują się w pozycji słabszej. W ten sam sposób traktowane są kobiety, z pewnym uzasadnieniem, gdyż to roszczenia feministek, które są ewidentną mniejszością, uznawane są za postulaty wszystkich kobiet. W myśl tej zasady również homoseksualiści uznani zostają za kulturową mniejszość. W ten sposób od walki o zniesienie zakazu

homoseksualizmu, toczonej pod hasłem obrony wolności osobistej, do której należy życie seksualne, doszliśmy do nakazu uznania seksualnych postaw za kulturową determinantę. Ta sama dialektyka objęła również sprawy mniejszości rasowych czy kulturowych: od pełni praw obywatelskich do specjalnych uprawnień.

Ponieważ w sam rdzeń lewicowego konceptu politycznej poprawności wpisana jest niechęć do klasycznego modelu zachodniej kultury, zawsze występuje ona w obronie mniejszości

Zgodnie z tradycyjnymi zasadami kultury Zachodu skodyfikowanymi przez klasyczny liberalizm ludzie w fundamentalnym wymiarze swojego istnienia są sobie równi. Dlatego winni być równi wobec

prawa. Ta zasada prowadziła do odrzucenia dyskryminacji i do niej odwoływali się walczący przeciwko wszystkim jej formom. Zderzała się ona z ówczesną postawą zachowawczą przyjmującą, że człowiek jest w głównej mierze reprezentantem zbiorowości (rasowej, narodowej, klasowej, płciowej), która determinuje go do tego stopnia, że czyni z przedstawicieli różnych grup zasadniczo odmienne gatunki człowieka, co uzasadnia ich odmienne traktowanie. Ideologia, której wyrazem jest polityczna poprawność zatoczyła koło i stanęła na stanowisku radykalnego społecznego determinizmu, zajmowanym kiedyś przez zwolenników dyskryminacji (i marksistów). Jedną z pierwszych konsekwencji tego podejścia jest postrzeganie społeczeństwa nie jako zespołu obywateli, ale jako agregatu osobnych i skonfliktowanych ze sobą grup.

Jest to zresztą konsekwencja hasła wielokulturowego społeczeństwa. Jeśli potraktować je dosłownie jest ono tylko oksymoronem. Kultura jest przecież porządkiem organizującym zbiorowość. Różne kultury tworzyć muszą różne społeczeństwa. Toteż konsekwencją owego hasła jest rozbijanie społeczeństw realnych.

Polityczna poprawność staje się więc wyrazem dominującej tendencji współczesnej lewicy. Sprowadzić ją można do próby przededefiniowania kultury, jej głębokiego przekształcenia zgodnie z dominującymi współcześnie w kulturalnych środowiskach Zachodu ideami. Jej rzecznicy przy pomocy państwa, które wyposażyc chcą w niesłychanie daleko idące prerogatywy, pragną zmienić tradycyjne obyczaje a nawet język. Ich projekt ideowy jest współczesną formą złagodzonej rewolucji. I niesie ze sobą wszystkie niebezpieczeństwa jakimi obarczone są tego typu projekty.

W dużym stopniu narzędziem do tego typu rewolucji stać się może projekt UE. Rozbudowany system prawny na różnorodne państwa Europy nakłada ten sam ustawowy gorset. W USA poszczególne stany mają odmienne prawa, aż do tak fundamentalnych jak istnienie czy nieistnienie kary śmierci, a przecież Stany w przeciwieństwie do Europy zamieszkuje jeden naród. Pojawia się więc pytanie o sens istnienia takiego modelu prawnego w Unii. Oczywiście genezę tego stanu rzeczy można dostrzec w alienacji biurokracji, która oplata Unię kolejnymi dziesiątkami tysięcy stron aktów prawnych. Innym uzasadnieniem jest projekt pogłębiającej się integracji, którego logicznym finałem musi być stworzenie europejskiego państwa, integracji, która stała się celem samym w sobie i dogmatem elit europejskich. Wszystkie dane wskazują, że integracja ta służyć ma

realizacji ideologicznego modelu. Będzie to oczywiście już nowy wariant ideologii ponowoczesnej, ideologia miękka, która głównie ma emancypować człowieka z jego tradycyjnej kultury, a także zapewnić komfort jego biologicznej egzystencji. Jej konsekwencją jest państwo opiekuńcze, które zawsze miało paternalistyczny stosunek do swoich nie tyle już obywateli co klientów. Państwo europejskie, w którym procesy demokratyczne stają się coraz bardziej umowne nadaje się do realizacji takiego zadania w sposób szczególny.

Projekt konstytucji UE, który pierwotnie prezentowany był jako dokument niezbędny dla uporządkowania prawie stu tysięcy stron europejskich regulacji okazał się w swojej większej części deklaracją ideową.

W dokumencie tym w „Celach Unii” czytamy o „postępie społecznym”, o „zwalczaniu wykluczenia”, „ochronie /.../ zwłaszcza praw dzieci”. Te nieprecyzyjne formuły znajdują rozwinięcie w „Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej”, która wprawdzie na skutek oporu Anglii nie nabrała mocy prawnej, ale nadal stanowi większą część europejskiej konstytucji. Np.: „Zakazana jest wszelka dyskryminacja zwłaszcza ze względu na /.../ orientację seksualną”. Co musi prowadzić do uznania małżeństw homoseksualnych z wszelkimi prawami, które małżeństwom heteroseksualnym przysługują w tym m.in. adopcją dzieci, a także do wielu innych działań z rejestru inżynierii społecznej. „Mogą [dzieci] swobodnie wyrażać swoje poglądy. Poglądy te są uwzględniane w sprawach, które ich dotyczą, stosownie do ich wieku i stopnia dojrzałości”. Ten jaskrawo nonsensowny zapis jako „podstawowe prawo” stwarza biurokracji możliwość daleko idącej interwencji w życie rodziny.

Radykalnym wyborem ideologicznym jest pominięcie w preambule chrześcijaństwa jako elementu tworzącego Europę. W jej pierwotnej wersji nazwane były tradycje składające się na kulturową wspólnotę Europy przy pominięciu najważniejszej z nich, a więc chrześcijaństwa. Można to było zrozumieć wyłącznie w ten sposób, że projekt konstytucji służyć ma radykalnemu przetworzeniu tej kultury, a więc usunięciu z niej najważniejszego elementu.

Radykalnym wyborem ideologicznym jest pominięcie w preambule chrześcijaństwa jako elementu tworzącego Europę. W jej pierwotnej wersji nazwane były tradycje składające się na kulturową wspólnotę Europy

Bardzo pogładowy jest stosunek do kary śmierci, która stała się tabu współczesnej Europy. Jest ona rygorystycznie zakazana nie tylko przez UE, ale nawet Radę Europy. Krucjata przeciwko niej jest jedną z kilku

idei poruszających dziś nasz kontynent. Nie oznacza to, że toczą się na ten temat jakieś dyskusje. Kara śmierci uznana została za przejaw barbarzyństwa i coraz częściej utożsamiana jest po prostu z morderstwem. Takie postawienia sprawy jest kolejnym zakwestionowaniem sprawiedliwości (w tradycyjnym i, pomimo wszystko, ciągle jeszcze potocznie rozumianym sensie) jako fundamentu prawa. Co ciekawe, elitom europejskim udało się narzucić tę zasadę całemu kontynentowi, pomimo że chyba we wszystkich jego krajach większość ludności jest za karą śmierci. Udało się narzucić do tego stopnia, że nikt ze znaczących postaci życia publicznego nie

odważa się zakwestionować tego dwuznacznego dogmatu. Jest to jeden z przejawów dominacji pewnej ideologii stworzonej i rozumianej jako jej cywilizacyjna misja przez dobrze zorganizowaną lewicową elitę intelektualną.

Ta dominująca dziś w Europie grupa społeczna do demokracji ma zwykle stosunek bardzo ambiwalentny. Wychwała ją jako ustrój idealny, ale jej istniejącą wersję, która idealna nie jest, często nie uznaje nawet za godną miana demokracji. Tradycyjnie lewica odrzucała demokrację burżuazyjną czyli realną w imię jej doskonałych wcieleń. Wprawdzie z czasem musiała się z nią pogodzić, ale dziś zdaje się odnajdywać jej kolejny lepszy europejski wariant.

Jednym z fundamentów lewicowego myślenia jest zakwestionowanie ułomności czy też grzeszności człowieka. Odrzucenie religii i kulturowo zakorzenionego społecznego ładu oraz ubóstwienie człowieka jest jego punktem wyjścia. Problemem stało się jednak pogodzenie radykalnej krytyki ludzkiej rzeczywistości z dogmatem człowieczej doskonałości. Za źródło zła klasycy lewicy musieli uznać za Rousseau stosunki społeczne, które według nich miały człowieka bez reszty determinować. Sporej ekwilibrystyki wymagało jednak wytłumaczenie jak dobry człowiek wykreował tak monstrualną rzeczywistość. W każdym razie wszystkie godzące te sprzeczne zasady interpretacje zakładać musiały daleko idące „zafałszowanie” świadomości ludzkiej przez „odczłowieczone” stosunki społeczne. Budowa społeczeństwa właściwego zakładać musiała wyzwolenie ludzi z okowów złej cywilizacji. To dlatego „oświeceni” filozofowie walczyli z przesądami, dlatego partia musiała „wnosić świadomość do klasy robotniczej” i

dlatego wreszcie dziś europejscy intelektualiści przy pomocy politycznej poprawności i norm prawnych w imię tolerancji i walki z dyskryminacją przebudowują tradycyjną kulturę.

W tym szczytnym zamierzeniu intelektualiści spotykają się i sprzymierzają z europejskimi politykami. Albowiem w Europie kształtuje się coraz coraz mocniej ze sobą zintegrowana klasa polityków, która uznaje, że jej zawodem i powołaniem jest rządzenie tym kontynentem. Przedstawiciele jej do wyborców stosunek mają raczej sceptyczny, zwłaszcza, że do zdobycia znaczącej pozycji w UE nie jest potrzebna wola ludu tylko miejsce w brukselskich układach towarzyskich. Funkcjonują oni ponad podziałami politycznymi, które nie mają dla nich szczególnego znaczenia. Jak we wszystkich tego typu gremiach mają poczucie swojej szczególnej roli, wiedzy i dyspozycji, kwalifikujących ich do zadań, którym nikt inny by nie sprostał. W znamienny sposób budują wokół siebie aurę mędrców i autorytetów moralnych, choćby nic z ich działań nie dysponowało ich do występowania w tym charakterze.

W Europie kształtuje się coraz coraz mocniej ze sobą zintegrowana klasa polityków, która uznaje, że jej zawodem i powołaniem jest rządzenie tym kontynentem

Kariera takich postaci jak Romano Prodi czy Valery Giscard d'Estaing są tego najlepszym dowodem. W swoich krajach zostali oni wyrzuceni na polityczną

emeryturę, a w strukturach Unii grają niezwykle znaczącą rolę. Podczas debat nad projektem konstytucji UE pojawił się mocno lansowany

pomysł wpisania do niego stanowiska wybieranego w wyborach powszechnych europejskiego prezydenta. Biorąc pod uwagę czym jest UE zamiar ten wydaje się zupełnie nonsensowny i jako taki został wreszcie zarzucony. Natomiast nieomal nie był ukrywany fakt, że jedynym uzasadnieniem dla jego zgłoszenia i poważnego traktowania przez gremium jednych z najbardziej w Europie wpływowych ludzi, było poszukiwanie godnego miejsca dla kolegi, który w swoim kraju nie ma żadnej szansy na znaczącą pozycję, Giscarda d'Estaing. Sytuacja ta może powiedzieć więcej o funkcjonowaniu władz Unii niż uczone analizy. Deficyt demokracji nie jest dla jej funkcjonariuszy przeszkodą, ale wielkim ułatwieniem. Nic dziwnego, że dokonują wyboru ideologicznego, który stan ten będzie umacniał. A jest nim rozbudowa struktury unijnej czemu służyć ma konstytucja UE.

Wielokrotnie opisywane były klasyczne mechanizmy rozrostu i alienacji biurokracji brukselskiej. W mniejszym stopniu zwracano uwagę na ideologiczny i propagandowy (symboliczny) przemysł UE, który tworzy swoją własną biurokrację krzewiącą się pod szyldem specjalistów, analityków, naukowców itd. Są oni powołani, aby lansować za wspólne pieniądze odprowadzane przez poszczególne kraje ideę unijną. Czyli naukowo, specjalistycznie, analitycznie i profesjonalnie mają odpowiadać na pytanie: dlaczego UE jest optymalnym rozwiązaniem dla Europy i dlaczego im więcej unii tym lepiej. Powstają instytuty i fundacje, których jedynym celem jest propaganda unijna i angażowanie kolejnych adeptów dla tej samopowielającej się struktury, która służy wyłącznie samej sobie i zaczyna być coraz bardziej wpływowa.

W skali europejskiej pojawia się sporo pieniędzy przeznaczonych na naukę i kulturę. Część z nich trafia na przedsięwzięcia sensowne, które być może bez nich miałyby kłopoty, część na pozbawione wartości. W każdym razie wszyscy korzystający z nich są coraz bardziej od nich uzależnieni i w swoim dobrze pojętym interesie chcą pogłębiania integracji, co oznacza zwiększania możliwości redystrybucji ze strony Brukseli. Należą oni do środowisk opiniotwórczych, intelektualnych i artystycznych.

Interes grupowy i ideologiczny zaczynają więc doskonale splatać się ze sobą. Członkowie tych elitarnych grup poruszają się w świecie rozumu i wyobraźni w znaczącym dystansie do rzeczywistości społecznej. Dość łatwo więc ulegają pokusom absolutyzacji rozumu i swoich władz poznawczych i zaczynają traktować świat ludzki jako tworzywo kreacji artystycznej lub dane do myślowych eksperymentów. Łatwo dają się uwieść racjonalistycznej iluzji, gnostyckiej pysze wiedzy absolutnej i doskonałości moralnej. Na przeszkodzie działaniom z nich wynikającym stawały twarde dane rzeczywistości społecznej. Kultura i porządek społeczny danej zbiorowości a także ograniczona, ale jednak istniejąca choćby jako potencjał wolność ludzka, która nie pozwalała dysponującym nią traktować wyłącznie jako elementy do budowy nowego wspaniałego świata. I dlatego właśnie te jakości bywały znienawidzone przez wizjonerów nowego porządku. Kulturze i porządkowi istniejącemu artystyczno-intelektualni absolutyści przeciwstawiali kulturę i porządek przyszłości, a więc nie istniejące, a jedynie mgliście wyobrażane, ograniczonej wolności ludzkiej – wolność absolutną.

Ufundowane na tych postawach ideologie pozwalały przedstawicielom elit twórczych pełnić rolę kapłanów nowego porządku. Dawały szansę odgrodzonym od konkretnego życia i sfrustrowanym tę sytuacją pięknołuchom na przeistoczenie się w twórców realnych światów, na uzyskanie statusu inżynierów dusz. Wyalienowanym jednostkom dawały wizję pełnego wntegrowania się wraz ze swoim światem wewnętrznym w zbiorowość. Komentatorów i analityków upajały obrazem spełnienia wyroków historii.

Kłęska komunizmu kazała wycofać się z owych wielkich rewolucyjnych apokaliptyczno-genezyjskich przedsięwzięć. Brak jej przemyślenia pozwolił jednak na powrót do utopijnego myślenia. Nie jest to już ta romantyczna utopia krwi, żelaza i szkła, ale grupa kiedyś nią zafascynowana przeniosła z dawnych czasów wyobrażenie o swoim posłannictwie i misji, którą zaprowadzić dziś trzeba już nie bronią, ale paragrafem.

Zamiast utopii jedności proroków z wybranym ludem czy klasą pojawia się utopia sytej trzody na sentymentalistycznym pastwisku, którą opiekować się chcą jej intelektualni i polityczni czuli pasterze. Celem staje się stado ludzi-owiec, których owczą naturę można uzyskać troszcząc się o nich, karmiąc ich i eliminując wszelkie wyobrażenia o innym powołaniu człowieka. W tym celu egzorcyzmowane są w Europie wszelkie tradycyjne w naszej kulturze wyobrażenia o wyzwaniu jakim jest ludzka egzystencja. Prześladowanie wszystkich męskich cnót i konsekwentna destrukcja kultury powinoności i zobowiązań, dyscypliny i odpowiedzialności, a więc hierarchii – jest jedynym heroicznym wymiarem ponowoczesnej rewolucji.

Artykuł ukazał się w tomie „Totalitaryzm a Zachodnia tradycja” pod red. Miłowita Kunińskiego (Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2006)



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego